

i nie dopatrzyłem się w niej szczegółów, których nie mógłbym zaakceptować.

Książkę kończy spis literatury (484 pozycje, w tym 127 = 26,24% autorów polskich), cytaty dotyczące autorstwa zamieszczonych ilustracji, przykład formularza do zdjęć fitosocjologicznych oraz dwie, nie pochodzące od autora notatki redakcyjne.

Przedstawiłem obszernie treść książki z myślą o spopularyzowaniu jej w środowisku botanicznym, a to z obawy, by nie była łatwo przeoczona, ponieważ została wydana – zresztą bardzo starannie – w mało jeszcze znanym wydawnictwie i w niewielkim nakładzie. O zaletach książki można by wiele powiedzieć. Standardowy tytuł „*Przewodnik do badań fitosocjologicznych*” nie oddaje jej charakteru jako nowoczesnego podręcznika zasad fitosocjologii – bardzo aktualnego i potrzebnego. Wypełnia on w znacznym stopniu dotkliwą lukę w naszej literaturze botanicznej, a jego poziom i wiarygodność są gwarantowane osobą autora – aktualnie jednego z najwybitniejszych w kraju specjalistów w danej dziedzinie. Uważam, że dzieło profesora Z. Dzwonko będzie często pomocą w rękach każdego fitosocjologa, zarówno początkującego jak i zaawansowanego, a już obowiązkowo powinno znaleźć się w księgozbiorach bibliotek zakładów i instytucji botanicznych i dziedzin pokrewnych, które kontaktują się z geobotaniką. Kończąc, chcę pogratulować autorowi Jego osiągnięcia, a wydawcom wyrazić uznanie za staranne wydanie tego podręcznika.

Władysław MATUSZKIEWICZ

W KRZYWYM ZWIERCIADLE SKEWED PERSPECTIVE

Szanowny Czytelniku, weź głęboki oddech, bo oto wchodzisz na dziewiczy teren ... *Krzywego Zwierciadła* – nowego działu Wiadomości Botanicznych. Nie jest to może przechodzenie,

jak w przypadku Alicji w Krainie Czarów, na drugą stronę lustra, ale dreszcz emocji jest podobny. Wkraczasz bowiem w rzeczywistość, po której wędrowanie zmuszać Cię będzie do oglądania siebie, bliźnich i świata w przysłowiowym „krzywym zwierciadle”. Wiemy, że odbija ono prawdę, ale wiemy też, że wyolbrzymia i karykaturyzuje wszystko, śmiesz przy tym, ale i uczysz, a równocześnie zmusza do poważnej niekiedy refleksji. Prosimy więc nie reklamować jakości lustra i jakości obrazu, *prosimy nie regulować odbiorników*, efekt jest zamierzony! Przez kogo? No właśnie, przez kogo? Oto jest pytanie!

DZIWNY JEST TEN ŚWIAT, CZYLI RZECZ O FERMENTACJI, GLOBALNYM OCIEPLENIU I EKOKONWERSJI „WIATRÓW” ORAZ WSZECHOBCEJ ALERGH

Indeed weird is this world,
that is, matters concerning fermentation,
greenhouse effect, ecoconversion of “gases”
as well as ubiquitous allergy

Dziwny jest ten świat! Te tytułowe słowa znanej piosenki śpiewanej w latach 60-tych XX w. przez Czesława Niemena, jak ułał pasują do zjawisk, o których poniżej. Ale od początku! Pamiętam, jak na etapie „wchodzenia” do Unii Europejskiej (złośliwi twierdzą, że słowo wdepnięcie w tym kontekście byłoby bardziej na miejscu), no właśnie, na tym etapie okazało się, że polskie krowy oraz mięso, mleko, ser i masło od nich pochodzące, na rynek unijny „wejść nie mogą” z powodu ... jaskółki dymówki. Obora, w której gnieźdzą się jaskółki (u nas był to standard) nie jest, zdaniem inspektorów unijnych, wystarczająco sterylna – ergo – nie spełnia norm (a więc i standardów) europejskich. Potem okazało się, że psom nie wolno załatwiać swych potrzeb na miejskich trawnikach czy w parkach (pozostały pampersy, szufelki i woreczki foliowe). Powołano się przy tym na chwalebny przykład Holandii, gdzie zakaz taki wprowadzono wcześniej, zapominając wszakże dodać, że po jego wprowadzeniu praktyczni

Holendrzy w ogóle zaprzestali trzymania psów i zadowolają się japońskimi zabaweczkami typu tamagotchi. Nie koniec na tym. Na wsi zabroniono równocześnie psom (jeżeli takowe jeszcze pozostały) szczekać, kurom gdać a kogutom piać; o ryczeniu krów, beczeniu baranów czy rzeniu koni w ogóle mowy być nie może, przeszkadzają bowiem „miastowym”, którzy kupili kawałek gruntu pod dachę z dala od miejskiego zgiełku i potrzebują spokoju. Nie było tylko problemów z rehotaniem żab i klekotaniem bocianów – zachodnia Europa „załatwiła ich problem” w sposób całościowy znacznie wcześniej przy pomocy takich dawek chemii wszelkiego rodzaju, że dziś nie mają tam ani żab ani boćków. U nas zostały jeszcze boćki (tych nie tykamy, bo są pod ochroną – odpowiadają przecież za przyrost naturalny). Natomiast żaby wybito skutecznie, przejmując zachodnią modę wysypywania na wszystko co rośnie pestycydów, insektycydów i innych „...cydów” oraz sztucznych nawozów w ilościach przekraczających wszelką wyobraźnię. Ostatnio unijni urzędnicy „odkryli” (z pomocą ekspertów oczywiście), że u krów jako roślinożerców (aspekt botaniczny) w przewodzie pokarmowym przeważa proces fermentacji (w przeciwieństwie do procesów gnilnych typowych dla mięsożerców). Nie ma w tym nic dziwnego, a co poniektórzy uczeni i praktycy wiedzieli o całej sprawie od dawna. Nie wiedzieli jednak (i tu uwaga!), że jeden z produktów ubocznych jakim w owych gazach jest metan, odpowiada za globalne ocieplenie (ang. global warming). A to już nie przelewki! Niemieccy uczeni wyliczyli bowiem, że spod ogonów krów wychodzi (poza wszelką dotychczas kontrolą) ok. 4% gazów cieplarnianych spośród wszystkich emitowanych w skali całego globu. Potrzeba matką wynalazku, wymyślili więc (ci uczeni oczywiście), tabletkę (jedna waży ponoć blisko pół kilograma) przeciw krowim wiatrom. Znając dotychczasową praktykę, Parlament Europejski pod wpływem nacisków producentów owych „pastylek” przystąpi do prac nad uchwałą zabraniającą krowom wypuszczania spod ogonów „gazów cieplarnia-

nych”. Urzędnicy, wraz z gronem ekspertów, zaproponują zapewne dwa rozwiązania: bądź elektrofiltry zakładane na podogonie, bądź owe tabletki przeciwwiatrowe. Wiatrów szkoda, bo to energia odnawialna, skarżą się rolnicy i chcą równych praw dla wszystkich przeżuwaczy – dają przykład nieetykalnego dotychczas żubra, jelenia i łosia. Skandynawowie wystąpili z propozycją ekokonwersji, ale propozycja nie wszystkim się spodobała, tym bardziej, że poza kontrolą pozostają na razie tamtejsze stada reniferów. Blady strach padł także na dwunożnych roślinożerców (wegetarianie i weganie) – ich udziału w globalnym ociepleniu nikt jeszcze nie wyliczył, ale nie mają oni wątpliwości, że to tylko kwestia czasu.

Na tym nie koniec. Nie tak dawno bliska mi osoba otrzymała od kolegi po fachu z Niemiec – botanika oczywiście – alarmistyczny list mówiący o tym, że Polacy nie dość skutecznie i gorliwie zwalczają rośliny alergogenne. Piszący ów alarmistyczny list powoływał się przy tym na przykłady Niemiec i Szwajcarii, gdzie nawet wojsko (*sic!*) przeczesuje duże tereny w poszukiwaniu choćby jednego okazu np. ambrozji. Jako wyraz zdyscyplinowania społeczeństwa podał także fakt, że w Niemczech zaprzestano dokarmiania ptaków nasionami słonecznika, tylko dlatego, że mogą się znaleźć pomiędzy nimi pojedyncze nasiona alergogenicnej ambrozji. Pomyśli ktoś, że oszalałem albo żartuję; chciałbym, aby to był żart (!), ale – jak mawiają górale – „na mój dusiu”, tak był ci ów botanik napisał. Co gorsza, brak podobnej troski w Polsce uznał za skandal. Zapomniał przy tym (lub nie wiedział), że to wielkie chemiczne koncerny w jego własnym kraju (i nie tylko tam) odpowiadają w głównej mierze za zatruwającą dużą liczbę poziom alergików w społeczeństwie. To tak, jakby ktoś oburzał się na kornika wkraczającego na martwe już niemal świerki, nie zaś na przemysł, który doprowadza najpierw do osłabienia i choroby a w końcu do śmierci tych drzew. Tak też jest i z oną alergią – jakież organizm, jakaż trzustka czy wątroba, wytrzyma te ilości sztucznych nawozów, onych „...cydów”, lekarstw w czy-

sto chemicznej postaci, tych konserwantów i innych „dobrodziejstw” współczesnej chemii aplikowanych nam od dzieciństwa. Nie muszę dodawać, że spełniają one (te chemikalia, oczywiście) wszystkie normy unijne. No cóż, *Pan zawinił*, *Cygana powiesili* i nie ma powodu by się dziwić, że w takich przypadkach prawie wszyscy uznają, iż to ostatecznie kornik jest winny i ambrozja. Tak sobie myślę, że może dobrze, że się trafił ten kornik, w przeciwnym razie cała wina spadłaby na rośliny. Tak czy inaczej widać jasno, że, tym u dołu piramidy troficznej zawsze wiatr w ... pyłek (to tak a propos alergii i wiatrów).

RWB

Botanik Poważny Inaczej

BOTANIKA NA WESOŁO FUN BOTANY

ZAWODY SZCZEGÓLNIENIE POSZUKIWANE
W UNII EUROPEJSKIEJ,
PORADNIK NIE TYLKO DLA ABSOLWENTÓW
SZKÓŁ WYŻSZYCH

Perukowiec (*Cotinus*) – fryzjer
Grzebienica (*Cynosurus*) – fryzjerka
Gwiazdoszek (*Pedicularis*) – aktor
Gwiazdnica (*Stellaria*) – aktorka
Kielisznik (*Calystegia*) – barman
Podkielisznik (*Lopadium*) – pomocnik barmana
Piwonia (*Paeonia*) – barmanka
Oberżyna (*Solanum melongena*) – karczmarka
Garecznik (*Amphidium*) – kucharz
Kopytnik (*Asarum*) – kowal
Słonecznik (*Helianthus*) – kosmonauta
Wrotycz (*Tanacetum*) – odźwierny
Jaskier (*Ranunculus*) – okulista
Groszek (*Lathyrus*) – księgowy
Jałowiec (*Juniperus*) – dietetyk
Grażel (*Nuphar*) – pletwonurek
Listera (*Listera*) – pracownica poczty

Mietlica (*Agrostis*) – sprzątaczką
Naparstnica (*Digitalis*) – znachorka
Iglica (*Erodium*) – krawcowa
Strzępiec (*Pannaria*) – krawiec
Moczarka (*Elodea*) – pracznia
Parzydło (*Aruncus*) – swat
Podejrzon (*Botrychium*) – prywatny detektyw
Gliniec (*Thrombium*) – policjant
Cieciora (*Coronilla*) – dozorczy
Ciemiężca (*Veratrum*) – pracownia Urzędu
Skarbowego

Wynagrodzenie za pracę, jak zapewniają unijni komisarze, wypłacane będzie wyłącznie w walucie unijnej:

Monetka (*Oudemansiella*)
Pieniążek (*Collybia*)

Lidia NOWAK

O ZAZDROSNEJ PANNIE JULII I O CZEPNEJ RZECZ PRZYTULII

Powiedziałem pannie Julii
że mam słabość do przytulii
Bowiem, gdy ją biorę w dłón
Jakbym się przytulał doń

Choć jest ono przytulanie
Niczym rzepa przyczepianie
Denerwuję pannę Julię
gdy wspominam tę przytulię

Uspokajam więc dziewczynę
że to *Galium aparine*
I jak smółka jest przylepna
Tak przytulia jest przyczepna
Więc zaczepia co popadnie
Nawet mnie, choć to nieładnie

Czepia zatem, czy też tuli
Cóż o takiej rzecz przytulii
I jak rzecz tłumaczyć Julii?

Chciałbym byście mi pomogli
Wybrnąć z tej etymologii.

RWB